

KRYZYS GOSPODARCZY
U LUDOZERCÓW



— Ten brak mięsa staje się już nie do zniesienia.
— O tak. Przydałaby nam się bardzo jakaś wyprawa naukowa.

U OKULISTY

Wieśniak spod Warszawy udał się do okulisty. Na ogół jest zdrowy, chciałby jednak zaopatrzyć się na starość w okulary. Siedzi właśnie przed tablicą ze zmniejszającymi się literami, wlepił oczy w wiersz „SPWL KZYŁ” i milczy ponuro.

— No i co — pyta doktor — nie może pan przeczytać?
— Nie, panie doktorze, nie mogę.

Następuje zmiana szkieł, potem druga, trzecia, a pacjent zaciął się i ani rusz naprzód.

— Do licha — mruczy lekarz — sprawa zaczyna być poważna. Co pan właściwie widzi?

— Prawdę mówiąc, panie doktorze, to każdą literę z osobna widzę doskonale, tylko nie wiem, jak się to słowo wymawia.

ZAGADKA EKONOMICZNA

Mam nowy płaszcz z wełny australijskiej, przywiezionej do Londynu na okręcie angielskim. Z Londynu do Gdyni zajęło się transportem towarzystwo polskie. W Bielsku przerobiono wełnę na przędzę. Potem w tkalni na tkaninę. Krawiec uszył, włożywszy towar od hurtownika.

Jednym słowem, mnóstwo osób na tym zarobiło, a ja dotychczas dałem tylko weksel. Jak to wytłumaczyć?

ZMIANA WYGLĄDU

— Nie będzie pani chyba we mnie wmyślała, że ten pan mąż, człowiek o wyglądzie żalonym, ten biedny polamianiec ośmielił się podbić pani oko?

— A jednak to prawda. Mój mąż, dopiero po podbiciu mi oka, stał się polamiancem.

ZYSKI DO PODZIAŁU

Dwaj starozakonni kupcy zjawiają się u reagenta i podpisują umowę. Mają zamiar założyć fabrykę beretów. Udzielił im równo, to też i zyski mają być dzielone pół na pół.

Rejent sporządził już akt, wypisywał różne klauzule, ostatni raz rzuca okiem na papier i nagle spostrzega brak.

— Szanowni panowie — mówi, — a co będzie, jeżeli fabryka spłonie?

Obaj kupcy odpowiadają:
— Zyski do połowy, panie re-jencie!

WSPÓŁZAWODNICTWO



Pies, który został pozbawiony dachu nad głową przez małw samochód.

Potęga wiedzy

Historia Kocia Pieczonki, czyli, jak go zwą przyjaciele Świeżej Pieczonki (ojciec, Alojzy Pieczonka, nosi popularne miano Starej Pieczonki), jest pouczającym przykładem potęgi wiedzy. Jeśli Świeża Pieczonka chodzi dotychczas po Bożym świecie, jeśli wykaskaszał się z tyłu opresji — to zawdzięcza to tylko swemu gruntownemu wykształceniu.

Przykłady? Chętnie. Tysiąc przykładów. Wczoraj wieczorem Kocio znalazł się w objęciach posterunkowego, wyskoczywszy na skraj z tramwaju.

— Nie wolno wyskakiwać w biegu — zmonitował go surowo przedstawiciel ładu publicznego, sięgając po błączek z mandatami — złotówka kary.

— W biegu? — pyta spokojnie Kocio, otrzepując spodnie — ja nie wyskoczyłem z tramwaju w biegu. Ja wysiadłem na skraj, gdy tramwaj zwoinił.

— Wszystkie jedno. Zwoinił, czy przyspieszył, w każdym razie był w biegu.



— Więc kiedyż mam wystąpić? — oburzył się Kocio.

— Na przystanku. Gdy tramwaj stoi zupełnie nieruchomo.

— O! panie drogi. Zupetnego spokoju nie znajdziesz pan w całej naturze. Nie ma na świecie zupełnie nieruchomości. To się tylko omylnym ludz

kim oczom zdaje, że tramwaj na przystanku stoi nieruchomo. Tak zwany nieruchomy tramwaj w rzeczywistości po-

suwa się także. Przeciwno ruchowi ziemi. Prawem bezwzględności. Więc rzecz idzie tylko o to, czy ruch jest tak szybki,

że wyskoczenie grozi niebezpieczeństwem, czy dostatecznie zwolniony, aby bez szkody dla

zdrowia można z tramwaju wysiąść. Ja, jak pan widzi, wysiadłem bez szkody dla zdro-

wia, to znaczy, że ruch był dostatecznie zwolniony. Gdyby

mi nogę obciążył, miąłby pan prawo nalożyć na mnie zło-

tówkę kary. Poza tym, zapamiętaj pan sobie, że w całym

kosmosie nie ma bezruchu. Wszystko płynie.

I odchodzi, pozostawiając stróża bezpoczciwostwa z roz-

dziawionymi ustami.

— Zgadza pani, abym zapłacił komorne za pokój? — tłumaczył kiedyś w mojej obecności

gospodyni — przecież byłaby to z mojej strony zbrodnia

ekonomiczna, popełniona na niewinnej kobiecie. Tak jest.

Płacąc za pokój, zrujnował-

był panią gospodarczo. Niech

pani nie wytrzeszcza oczu. Za-

raz to pani wytłumaczę. Ile

wynosi pani dług w sklepiku? Przeszło trzysta złotych. Ile

jest pani winna mleczarni? Siedemdziesiąt. Piekarni? Przeszło czterdzieści. To już

mamy czterysta złotych. A krawcowa? A szewc? A wę-

glarz? A gospodarz, kochana

pani, gospodarz? Samemu go-

spodarczowi winna pani prze-

szło pięćset złotych. I ma pani

kredyt w sklepiku, i w mle-

czarni, i u piekarsza, i u szew-

ca, i u węglarza, i mieszka pa-

ni i gospodarz pani nie wyle-

wa na bruk. Dlaczego? Bo lo-

katorki pani nie płacą. Wszy-

scy wiedzą, że nie płacimy i

wszyscy cierpliwie czekają.

Tymczasem ileśmy pani winni?

— Ja siedemdziesiąt złotych,

Kuśmierzowski sześćdziesiąt,

Kuśmierzowski pięćdziesiąt. Razem sto osiemdziesiąt złotych. Niechbyśmy pani zapłacili te sto osiemdziesiąt złotych i niechby gruchnęło po całej okolicy: „Lokatorzy płacą”. Co wtedy? Zapłaciłaby pani zaledwie szóstą część długów i zostalaby pani bez grosza. Gotkiem, jak ta lala w parku Paderewskiego. Co by wtedy było? W sklepiku powstałaby gwałt, mleczarnia przestałaby mleko dawać, węglarz i gospodarz stanęliby ztorcem, i wszyscy na panią huza! Płać pani, bo lokatorzy płacą. I co? I marnie zginiłaby pani z głodu. Na bruku. Na zimnie. A tak, że nie płacimy, ma pani kredyt i żyje. A z czego? Z nas pani żyje. Z naszej krwi. Z naszego kryzysu, z naszej nędzy, że nie możemy płacić, pani ma wszędzie kredyt. Tak, tak, kochana pani Piekarszowa. Niech panią Bóg strzeże, żebyśmy nie zaczęli płacić. Niech pani nie dziękuje, kochana pani Piekarszowa, nie ma za co. Trzeba się jakoś wspólnie ratować. To żadna nasza zasługa, tylko żelazne prawo obrotu ekonomicznego, uważa pani? Zdrowa polityka kompensacyjna. Nie płacić drugiemu tego, co tobie nie płacą. To nowa zasada. W ekonomii to się nazywa „laissez fair play, laissez fair passer”.



— Pani wygląda na mądrą i rozsądną kobietę. Czy mogę prosić o rękę pani?...
— Nie! Ja rzeczywiście jestem taką, na jaką wyglądam...
(Z tyg. „Szarża”)

W SĄDZIE NA DŁUGIEJ

W sądzie grodzkim przy ulicy Długiej staje pewien obywatel, oskarżony o pijaństwo i nocne awantury. Rozprawa ma szybkie tempo. Sędzia skazuje winowajcę na dwadzieścia złotych kary z zamianą na trzy dni aresztu.

— Wysoka Izbo! — rozpaczka skazaniec — skądże ja wezmę te dwadzieścia złotych, kiedy mam tylko cztery złote.

Sędzia wstaje, nie nie odpowiada i wychodzi. A młody sekretarz sądu zwraca się do desperata:

— Nie trzeba było pić. Gdybyś pan nie pił, to miałbyś teraz pieniądze na zapłacenie kary...

TRZEBA RATOWAĆ SYTUACJE

W jednej z nowoczesnych komedii francuskich, granej obecnie w Krakowie, bohaterka pali list miłosny. W chwilę potem zazdrosny mąż wchodzi do pokoju i robi uwagę: „Tu czuć spalony papier...”

Przed kilku dniami, podczas przedstawienia, bohaterka zauważyła nagle, że nie ma zapalek. Nie tracąc zimnej krwi, podała list i rzuciła do ognia.

Jej partner też znalazł się w kropce. Wszedł na scenę, zerknął groźnie okiem i zawołał: „Tu czuć podartym papierem...”

Rozumie pani? Nie? Nic nie szkodzi. Żaden ekonomista przedwojenny nie rozumie tej zasady.

Wczoraj byłem świadkiem prawdziwego tryumfu Kocia. W urzędzie skarbowym. Kto wie, co to za instytucja, kto wie, że nie ma argumentu, który by wzruszył urząd skarbowy, kto wie, że gdyby nawet kije bilardowe z nieba na ziemię gradem leciały, to urząd skarbowy nawet by nie drgnął — ten się zgodzi z tym, że Kocio, uprawiający tę instytucję w popłoch, na tej instytucji wydebiwszy ustępstwa dokonat dzieła, które go stawia w rzędzie bohaterów greckich.

— Jaki? — nacierał Kocio na urzędnika w okienku — panowie mi przysyłają nakaz płatniczy od dochodu? Mnie? Prognatykowi? To pan tak zna przepisy? To pan nie wie o istnieniu przepisu wykonawczego z dnia 11 kwietnia 1922 roku do par. 16 rozporządzenia ministra skarbu z dnia 27 października 1921 roku punkt be? Tak? Pan nie wie, że zgodnie z punktem be wymienionego rozporządzenia paragraf szesnasty prognatyki Rzeczypospolitej i państw sojusznich wymiarowi podatku dochodowego nie podlegają? Co?

— Przepraszam... jako...

co? — tłumaczył się pobladły urzędnik.

— Ja pana zaraz tu pociągnę! Ja cały pański urząd w drobne kawałki rozniosę! Prognatyka państwa sojuszniczego podatkiem okładać? Wbrew wyraźnym przepisom? Wbrew paragrafowi 16? Wbrew punktowemu be? To się nazywa znajomość przepisów? Ile lat pan w służbie? Jutro będzie o tym wiedział szef departamentu! Jutro pan minister skarbu... Gdzie naczelnik urzędu skarbowego? Ja was tu...

Wtoczył się do gabinetu naczelnika i przyparł go do ściany.

— Czy panu naczelnikowi wiadomo — wołał z oczyma nabiegniętymi krwią — jakie kawałki wychodzą z pańskiego urzędu? Proszę! Oto dowód! Mnie, mnie nie wymierzono podatek od dochodu! Mnie! Pańscy urzędnicy nie stylizeli o przepisach wykonawczych z dnia jedenastego czwartego dwudziestego drugiego do paragrafu szesnastego rozporządzenia...



— Pani wygląda na mądrą i rozsądną kobietę. Czy mogę prosić o rękę pani?...
— Nie! Ja rzeczywiście jestem taką, na jaką wyglądam...
(Z tyg. „Szarża”)

— Ależ panie! — mitygował go urzędnik. — Niech się pan uspokoi! W nawale pracy... tego... owego... niedopatrzenie... ten... tego...

RZADKA OKAZJA

Ogłoszenie w jednym z pism amerykańskich:
„Naszych klientów zapraszamy na uroczystość stulecia istnienia firmy. Z tej racji ceny będą obniżone na przeciąg miesiąca. Radzimy skorzystać z naszej oferty, gdyż okazja taka powtórzy się dopiero w roku 2037”.

Tak, tak, drodzy przyjaciele. Wiedza to potęga.

STOP.

DOBRE TRAFIŁA



— Panie posterunkowy, upadła mi tutaj srebrna moneta.

— Niech się pani o nią nie obawia. Będzie dobrze przechowana. Przecie tutaj budują właśnie kasę oszczędności.

PICASSO

W oknie jednego ze sklepów na Nowym Świecie wystawiono reprodukcję obrazu mistrza Picasso. Można rozróżnić głowę kobiecą, kawałek ręki, poza tym jakieś romboedry i inne figury geometryczne. Przed oknem zatrzymuje się jakaś niewiasta, patrzy na obraz i wzdycha:

— Mój Boże, oto skutki wojny domowej w Hiszpanii...

DLA WSZELKIEJ PEWNOŚCI

Z dworca Głównego ma odejść pociąg narciarski do Zakopanego. Przed okienkiem kasowym utworzyła się długa kolejka miłośników sportów zimowych. Jeden z narciarzy czuje nagle, że ktoś mu szpera po plecach. Odwraca się i widzi uśmiechniętego młodzieńca.

— Co pan robi?
— Nic, nic... Chodzi mi o miejsce. Skoczę tylko po papierosy i zaraz wrócę.

— Ale co pan robi na moich plecach?

— Żeby nie zgubić miejsca, pozwolłem sobie narysować na pańskim palcu kółko kredą.

IMITATOR

W salonie siedzi większe towarzystwo. Zakała tego towarzystwa jest pewien młodzieniec, naśladowający głosy zwierząt. Ryczy jak lew, beczy jak koza, rzy jak koń, a wszystko to czyni tak nieudolnie, że goście ziewają.

— Może teraz zademonstrować państwu jakiego ptaszka? — pyta.

— Owszem — odzywa się jedna z dam — niech pan zademonstruje gołębia pocztowego.

RÓŻNICA

Gość do kelnera: — Ogłaszacie w oknie, że obiad kosztuje 1 lub 2 złote od osoby. Jaka jest różnica?

Kelner: — Żadna. To zależy właśnie od osoby.

U ZEGARMISTRZA

— Trzy złote pięćdziesiąt groszy za zegarek! Ależ to za bezcen. Pan chyba nic na tym nie zarabia.

— Tak, zgadł pan, nie nie zarabiam.

— To po co pan sprzedaje te zegarki?

— Żeby je potem naprawiać.

NIEBEZPIECZNY PRZYKŁAD



Głos z publiczności: — Nie będziemy mogli przyprowadzić do tego cyrku naszej służącej.